

Federacja Wergundzka, ziemie pod kontrolą lojalistów, koniec września 944 r.

Zamek Atillard leżał w newralgicznym pasie granicznym między Wergundią, a Parve, na przeprawie przez rzekę Virenę, kilkadziesiąt km na północ od Bibraktborgu. Górował nad przepięknym miasteczkiem Teunaport, będącym portem rzeczny i lokalnym centrum handlowym. Dla ogółu zamek Atillard był jedną z rozlicznych własności, nadanych przez koronę Kościołowi Pięciu. Dla bardziej doinformowanych - stanowił nieformalną siedzibę Sędziów oraz samego Baldwina dar Keran, arcykapłana, najpotężniejszego przywódcy religijnego na Północy.

Atillard nader często bywało także miejscem spotkań, audiencji czy narad przedstawicieli tak zwanej Inkwizycji.

Z Inkwizycją sprawa miała się tak, że tak zwany ogół nader często mylił to pojęcie, przypisując je właśnie Sędziom czy w ogóle Kościołowi Opiekunów. Nikt nie dałby Inkwizycji takich uprawnień, jakie miała, gdyby nie była tworem znacznie szerszym, ponadpolitycznym, o ile oczywiście było to możliwe. Inkwizycją w istocie byli reprezentanci Trzech Przeciwno Szakalowi, organizacji założonej dosłownie na pogorzeliisku pierwszego wielkiego objawienia Szakala, zanim jeszcze zorientowano się, że to w istocie Swart.

Ci, którzy bywali częściej na zamku Atillard, służba, dostawcy i inni, nie byli zdziwieni więc widokiem osób z najdalszych stron świata, przybywających tutaj z wizytą. Wędrujący przez miasteczko wytatuowany po czubki szpiczastych uszu Laryjczyk? Nic nowego. Styryjczyk z dwoma samopalami za szerokim pasem? Podobny do setki poprzednich. Nawet idący w towarzystwie urodziwej Qasyranki zdobnej w olbrzymi, czarno błękitny pióropusz.

Tilia przez chwilę przyglądała się tej egzotycznej pod każdym względem parze.

Amoxтли mogła paradować tutaj na ziemiach Północy, bez żadnych problemów, qasyrańscy inkwizytorzy bywali tu bardzo często. A w asyście czarnego munduru najślawniejszej styryjskiej formacji i tak nikt by jej nie zaczepił.

W sumie stanowią ładną parę, pomyślała medyczka, skupiając się na powrót na wywodach idącego obok Delga.

- Nekromanci! To słowo samo w sobie jest... dyskryminujące - dywagował krasnolud - W sumie to interesujące, czy gdyby te zarokan potraktować takim zaklęciem, no magii śmierci...

- Czym...? - Nikolai wyglądał na bardziej znużonego i stanowczo zajętego swoimi myślami bardziej niż abstrakcyjną teorią nekromancji - Nie ma czegoś takiego, jak magia śmierci...

- No w sensie taka niszcząca tkanki...

Tilia uznała, że należy przerwać tę dyskusję i to zanim dotrą do Baszty Rybackiej, gdzie miało się odbyć spotkanie. Poza tym stan psychiczny przyjaciela w danej chwili przejmował ją bardziej niż teorie na temat zarokan.

- Delg, nekromancja nie na tym polega. A niszczenie tkanek nazywamy zwykle wpier...Ej, co robisz??!! - jakiś dzieciak, na oko z dziesięcioletni, zasmarkany i zaryczany, wybiegł właśnie z jednej z bram, taranując po drodze medyczkę, która upuściła kupiony chwilę temu na straganie obwarzanek - Co do cholery!!!

Gówniarz nie zwrócił nawet uwagi na to, że potracił kobietę, za to z rozmachem wpadł w ramiona starszego mężczyzny, który kilka metrów dalej reperował sieci.

- Dziadkuuuu widziałem potwora! Tam jest potwór!!!

- Euteryku, uspokój się... - dziadek uniósł w górę ręce z narzędziami, żeby nie poranić dzieciaka - Co wy znowu wymyśliście? Gdzie, jak?

- Tam, w piwnicy! Potwór z kamienia! Widziałem! Golem! Chciał mnie złapać! - zawył dziecko wibrującym łkaniem - I oooooon... tam był!

- Znowu zakradliście się do magazynu z posągami, tak.... ?

Tilia pokręciła głową z rezygnacją. Co prawda Delg zdążył już podnieść obwarzanek i zjeść, komunikując, że przecież pięć minut nie leżał, więc nie było o co robić awantury. Odruchowo spojrzała za siebie, w ciemny kontur bramy, z której wybiegło dziecko. Zmrużyła oczy. Coś rzeczywiście się tam poruszyło, zdawało się jej, że widzi błysk oczu...

- Ruszmy się, głupio kazać na siebie czekać arcykapłanowi... - Nikolai pociągnął ją za łokieć, ruszając drogą ku zamkowi.

Baszta Rybacka była w istocie czymś w rodzaju na pół obronnej, a na pół zdobnej altany. Ażurowe krużganki i galeryjki otwierały się na obszerny ogród z wysypanymi białym żwirem alejkami. Jesienne clematisy wielkimi barwnymi zastłonami oplatały wapienne ławeczki wraz z fantazyjnie ukształtowanymi pergolami.

Niewielki, zaciszny zaułek z widokiem na rzekę i powoli rozpalające się u podnóża zamku światła, cały tonął w tych kwiatach. Srodek altany stanowił kamienny stół, wsparty na plecach misternie wyrzeźbionego smoka, wokół zaś ustawiono rozliczne ławeczki i krzesła, wszystkie pokryte zieloną, aksamitną tkaniną.

Baldwina jeszcze nie było.

Tilia nie widziała go nigdy osobiście, ale opisywano jej wielokrotnie jak wygląda. Starszy pan, lekko przygarbiony, z włosami gładko szczesanymi do tyłu znad tysiąjących zakoli, spiętymi na karku w kucyk. Na pierwszy rzut oka podobno sprawiał wrażenie niepewnego siebie, zagubionego w argumentach. To wrażenie nader często podobno gubiło jego przeciwników.

Za to było na miejscu kilka innych osób.

Przy balustradzie, obserwując rzekę, stał jasnowłosy Laryjczyk z wysoko upiętym kokiem. Gdy się odwrócił, dostrzegli charakterystyczne dla południowych huanów blizny skaryfikacyjne.

Na jednej z ławeczek siedzieli Kuzan i Amoxtli, zajęci sobą, choć nie sprawiali wrażenia szczególnie wesołych. Styryjczyków było zresztą w okolicy więcej, dopiero gdy weszli dalej, Tilia zauważyła opartego o kolumnę człowieka, który rozmawiał z Laryjczykiem. Ów człowiek, w obszernym czarnym kapeluszu i narzuconym na jedno ramię czerwono-złotym płaszczu, prawdopodobnie miał jakieś 2 m wzrostu, sądząc po tym, że przewyższał swojego rozmówcę o głowę.

Kolejny Styryjczyk, tym razem w eleganckiej czarnej pół-pelerynie stał przy kolumnie od strony placu, na widok wchodzących ukłonił się kurtuazyjnym gestem unosząc dłoń do kapelusza.

Obok niego siedział hobbit w zielonej aksamitnej kamizelce, pięknie korespondującej z obiciami foteli. Przez chwilę skrzyżowali spojrzenia i medycze zrobiło się zimno...

- Zrobiłbym ten stół lepiej... - mruknął Delg prawie do jej ucha.

W altance było cicho, dlatego gdzieś w tle całkiem dobrze słychać było rozmowę. Dwa głosy, jeden męski, drugi ... stanowczo nadużywający wulgaryzmów, kobiety. Ten drugi Tilia rozpoznała bez problemu.

- Nie interesuje mnie to! Przekroczyłeś granicę!

- Naprawdę, co za ironia, że właśnie ty to mówisz! Więc uważasz, że cena życia dziecka za życie tysięcy jest za duża, tak?

- To nie jest to samo! Wtedy wiedzieliśmy, że nie ma innego wyjścia!

- Ja też to wiedziałem...! Ta wizja jest prawdziwa...!

- To tylko wizja! Tylko! Cholerna! Wizja!....

- Podejmowaliśmy działanie na mniejszych przesłankach!

Obecni w altanie siłą rzeczy spojrzeli po sobie, większość obecnych sprawiała wrażenie, jakby doskonale wiedziała, o co chodzi. Widząc zdziwiony wzrok medyczki Styryjczyk w szkarłatnym płaszczu odezwał się cicho:

- Od dawna należała się im ta rozmowa.

Tilia uśmiechnęła się, starannie imitując zrozumienie dla sytuacji, o której nie miała bladego pojęcia.

- To może ... przełożymy to spotkanie na później...? - powiedziała ostrożnie, jednak jakby w odpowiedzi na jej słowa usłyszeli przybliżające się kroki obydwójga rozmawiających. Zanim weszli jednak w krąg ciepłego światła w altanie, dało się usłyszeć jeszcze jedno zdanie, wywarczone cicho przez zaciśnięte zęby:

- Przyjdzie chwila, kiedy zapłacisz za to, Baldwinie, boleśnie....

Arcykapłan nie odpowiedział, wyłaniając się spod pnączy clematisu. Wyglądał tak, jak go opisywali, choć może tylko bardziej zmęczony. Czarno - złoty płaszcz naciągnął mocniej na ramiona, jakby chciał się w nim schować, wydał się Tilii starszy, mniejszy niż go sobie wyobrażała.

- Wybaczcie, że musieliście na nas czekać, zagadaliśmy się - uśmiechnął się blado - Nie wszyscy jeszcze dotarli, ale chyba mamy wszystkich, którzy bezpośrednio są zaangażowani w sprawę Agade - ukłonił się lekko w kierunku Tilii i Nikolai'a, przeniósł wzrok na Kuzana i Ame, potem na Styryjczyka w czerni, a potem odwrócił się przez ramię w kierunku Imiry, która weszła do altany w kilka kroków po nim - Cieszę się, że mam tutaj tylu naocznych świadków, fachowców, których zdaniu mogę ufać. Zatem... Chcę usłyszeć od was osobiście, co stało się w Agade... Tym lepiej, że jednocześnie mamy tu większość tych, którzy pojedą w imieniu Inkwizycji do Ofiru. Widzę... choć mamy tu istotną przewagę liczebną Styryjczyków, to chcę abyście pamiętali, że nie o interesach waszych ojczyzn tu mówimy... - zawiesił głos na chwilę, reagując na kulturalne uśmiechy Styryjczyków - Doskonale wiem, że wasza lojalność wobec Inkwizycji jest niczym wobec waszego oddania dla kraju... Ale wy z kolei pamiętajcie, że tutaj służymy bogom. I Ei - dodał, widząc karcący wzrok hobbita

Spotkanie trwało długo. Oczywiście i tak za krótko, aby móc nakreślić wszystko w szczegółach. Jakkolwiek się jednak do tego nie zabierali, wychodziło, że stoją u progu kolejnego zagrożenia. Jeśli komukolwiek kiedyś wydawało się, że Swart to główny problem ludzkości...

Skończyli tę naradę dobrze po północy. Baldwin udzielił im błogosławieństwa w imieniu Pięciu, po czym z głębokim ukłonem pożegnał się i wyszedł w kierunku Wieży Rybackiej, do swoich prywatnych komnat.

Imira też chciała się pożegnać, ale wysoki Styryjczyk zatrzymał ją.

- Poczekaj, Imira. Nie wiem, kiedy się znowu zobaczymy, ale jest trochę rzeczy, które muszę wam przekazać przed wyruszeniem. Na tym sympozjum... będą ludzie z Felnoru, choć nie wiem, czy "ludzie" to wciąż dobre na nich określenie...

- Chciałabym posłuchać o Sakkarze, Ebe - uśmiechnęła się komandor - I tak, potrzebujemy wszystkiego, co możesz nam przekazać.

- Sakkara? Ta na Felnorze? - zainteresowała się Ame - Miejsce, gdzie odkryliście prawdziwe ulundo... ?

Ebenezer Dedre, prymarcha Zakonu Szkarłatnej Pani, uśmiechnął się łagodnie.

- Tak, można tak powiedzieć. Miejsce, które... powiedzieć, że wiele mnie nauczyło, to jak nic nie powiedzieć. Wciąż jednak to jedna z wysp archipelagu Felnor i nasza najlepsza baza wypadowa tam. Nie wiem, czy ktoś ma lepsze informacje o wyspach... no, może tylko Kompania, która z Felnozem regularnie handluje i wysyła tam specjalistów. Imira, wiem, że ty pojedziesz do Ofiru... Ty i Kame...

Komandor i Laryczyk nie spojrzeli na siebie, bardzo starannie się ignorując. Napięcie było wyczuwalne, ale medyczka nie zamierzała wnikać, skąd się znają i co zdążyli sobie zrobić. Za to wyraźnie zauważyła świdrujący ją z cienia wzrok hobbita, który dotąd nie odezwał się ani słowem.

Imira postanowiła przerwać niezręczne milczenie.

- Kuzan też jedzie, Ame reprezentuje Qasyran, Xavier, Tilia, Delg i Nikolai....

- Ja nie jadę... - mruknął egzorcysta, próbując się usprawiedliwić - Kwestie prywatne... Brat... I w ogóle...

- Nie musisz się tłumaczyć - Imira złagodziła zwykle szorstki ton. Tilia wiedziała, że od czasu walki z pethabańskimi kultystami tercjero traktowała go inaczej, wdzięczność czy coś Nie było to istotne w danej chwili.

Medyczka rozejrzała się.

- Panie prymarcho, rzeczywiście liczylibyśmy...

O mikrosekundę wcześniej umysły wszystkich obecnych zanotowały błysk i tylko dlatego zdążyli spojrzeć we właściwym kierunku i przynajmniej otworzyć usta, zmniejszając ciśnienie. Cokolwiek chciała powiedzieć Tilia, słowa niemalże zostały jej wepchnięte do gardła z powrotem przez potężną falę uderzeniową, która wraz z ogłuszającym hukiem dotarła do nich w czasie niemal niedostrzegalnym dla umysłu. Ogłuszający w tym wypadku było określeniem kluczowym. Gdy już odzyskali w miarę kontrolę nad zmysłami, jedynym słyszalnym dźwiękiem był świdrujący do bólu pisk.

Tilia, podnosząc się z ziemi, na której nie bardzo wiedziała jak się znalazła, rzuciła się w kierunku Nikolai, ale zasypane pyłem oczy ograniczyły pole widzenia tak bardzo, że w efekcie odbiła się od kamiennego blatu, którym Delg zdążył ich osłonić.

Imira zerwała się, przez pierwsze metry biegnąc niemalże na czterech kończynach, ale dalej zatrzymał ją Ebenezer, wywracając się zresztą razem z nią. Tylko z ruchu warg Tilia mogła się domyślić, że krzyczał "nie!", a ona mimo wszystko próbowała poderwać się i biec. Dopóki nie usłyszała.

Wieża Rybacka, jeszcze kilka chwil temu górująca dumnie nad ogrodem, spowita była kłębamii brudego czarnego dymu, rozbłyskującego raz po raz jęzorami ognia.

Konstrukcja trzeszczała. Przeraźliwie trzeszczała.

I w sekundę później, z rozdzierającym trzaskiem runęła w dół.

W wybuchu w Attilard zginęło kilkadziesiąt osób. Ciał większości nie odnaleziono - wyparowały w gigantycznej temperaturze wybuchu. Wiele rodzin z miasteczka Teunaport straciło bliskich. Kościół Pięciu na Północy utracił przywódcę, a Trzech PRzeciwo Szakalowi, zwana Inkwizycją - jednego z założycieli.